Nr. 465. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie niedziela dnia 10 listopada 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Polskość i katolicyzm na Bukowinie.

Lwów 9 listopada.

Nakładem *Gazety polskiej* w Czerniowcach wyszła broszura pt. „Polskość i katolicyzm na Bukowinie". Asumpt do napisania jej dała autorowi walka o kościół, jaką wszczęli bukowińscy Niemcy i polemika, która na ten temat toczyła się w prasie polskiej i niemieckiej, z okazji wizytacji kanonicznej ks. arcybiskupa Bilczewskiego w Czerniowcach.

Poza częścią polemiczną, — zwróconą do gazet niemieckich na Bukowinie w obronie stanowiska polskiej prasy, — autor w sposób bardzo jasny i przekonywujący wyświetla tendencje Niemców bukowińskich w ich agitacji przeciw Polakom i rzym.-katolickiemu duchowieństwu w tym kraju. Trudnym do uwierzenia, a jednak prawdziwym jest fakt, że Niemcy tamtejsi żalą się na ucisk i krzywdy narodowe.

Słusznie też mówi autor: „Jeżeli w kraju, który jest rumuńsko-rusińskim i w którym przed 125 laty Niemców wcale nie było, w którym dalej narodowość niemiecka (po obliczeniu Izraelitów) liczy 50 do 60.000 dusz, a mimoto, — wszystko jest czysto niemieckiem, podnoszą się głosy, że jeszcze się Niemcom krzywda dzieje, to, istotnie, niewiadomo, jak to nazwać!"... Takie same skargi niemieckie — czytamy dalej — „słyszymy w Poznaniu, Cieszynie i Czerniowcach i trudno oprzeć się chęci sprowadzenia ich do wspólnego mianownika.

W polskich dzielnicach Prus, na Śląsku i na Bukowinie, a więc właśnie w krajach, w których Niemcy są żywiołem napływowym, odzywa się ta sama nuta: niemczyzna w niebezpieczeństwie...

Nasuwa się nam przypuszczenie, że inicjatorowie tych skarg mięszają niebezpieczeństwo upadku niemczyzny z niebezpieczeństwem utracenia wszechwładzy".

Rozpatrując szczegółowo pretensje Niemców do władzy duchownej, autor przypomina, iż już w słynnym memorjale, wręczonym przez nich ks. arcybiskupowi Weberowi, podczas jego wizytacji na Bukowinie przed kilkoma laty, żalono się na to, że już i Lwów się spolonizował, która to okoliczność miała przekonać wizytującego arcypasterza o niebezpieczeństwie, jakie grozi Niemcom w „niemieckiej" Bukowinie...

Żale niemieckie na brak na Bukowinie księży narodowości niemieckiej odpiera autor przypomnieniem, że konsystorz lwowski stara się o niemieckich duchownych, ale bezskutecznie. Z innych djecezyj księża iść na Bukowinę nie chcą, bo zresztą jest ich wszędzie zamało, a z Niemców bukowińskich prawie żaden nie poświęca się stanowi duchownemu, co jest znamienną cechą ducha religijnego wśród tego społeczeństwa. „O ile temu winna ruchliwość agitacji protestanckiej, nie naszą rzeczą sądzić"... Zresztą narodowość księży o niczem nie decyduje, albowiem — jak stwierdza autor — gdzie tylko istnieje choćby drobna mniejszość niemiecka, tam odbywają się także niemieckie kazania. „Księży, nie umiejących po niemiecku, na Bukowinie nie ma, a jeżeli nie wszyscy mówią dobrze po niemiecku, to również nie wszyscy władają poprawnym językiem polskim".

Natomiast w szkołach, jeżeli dzieci polskie stanowią mniejszość, nauka religji odbywa się po niemiecku. „A czy mamy może przytaczać wypadki, w których kierownik szkoły wpływa na dziatwę polską, radą i stanowczością, aby nie uczęszczała na naukę religji w języku polskim, lecz do oddziału niemieckiego? Gdyby przeprowadzić statystykę należytą, to niezawodnie więcej dzieci polskich uczy się religji po niemiecku, niż niemieckich po polsku."

Śledząc właściwe motywa agitacji przeciw „polskiemu" kościołowi, autor przypomina, że i na Zachodzie, w krajach niemieckich, Niemcy zachowują się analogicznie wobec kościoła katolickiego. Jedno i drugie ma cel wcale niereligijny. „Tutaj (na Bukowinie) agitacja żąda duchownych niemieckich, wiedząc dobrze, że ich dostać nie można, bo brak duchowieństwa katolickiego narodowości niemieckiej stoi temu na przeszkodzie. Na Zachodzie agitacja ta sama używa już innych środków; tam na brak duchownych niemieckich skarżyć się nie można, tam więc rzuca się na biskupów i kościół oskarżenie inne, pochodzące wprost z kuźni protestanckiej. I nie wątpimy, że gdyby się konsystorzowi lwowskiemu udało — czego osobiście życzymy bardzo — pozyskać dla Bukowiny kapłanów Niemców, to agitacja przybrałaby i tu inną postać, taką samą, jak w krajach zachodnich.

„Upoważnia nas do tego twierdzenia stanowisko, jakie Niemcy zajmują w obec tutejszych stowarzyszeń katolickich. Mamy ich trzy: towarzystwo dobroczynności, towarzystwo śpiewu kościelnego, oraz „Przyjaźń". Towarzystwa te urzędują w języku niemieckim, prezesi pierwszych dwóch stowarzyszeń są Niemcami, w wydziałach wszystkich trzech zasiada dużo Niemców, obrady toczą się w języku niemieckim i sprawozdania publikują się po niemiecku, Mimo to Niemcy biorą bardzo mały udział w działalności tych stowarzyszeń. Idźmy dalej: mamy tu organ katolicki „Ostwarte", niemiecki, a jednak między Niemcami rozchodzi się on bardzo słabo. Mamy niemieckie stowarzyszenie studenckie „Unitas", Niemcy go nie popierają."

Autor kończy swe wywody życzeniem, iżby „udział Niemców w życiu katolickiem Bukowiny zmienił się na lepsze", a dodaje zarazem z ubolewaniem: „Niestety na to się jeszcze nie zanosi, przeciwnie niebrak oznak, dowodzących jawnego sprzyjania — protestantyzmowi."

Pod płaszczykiem chrześcijaństwa.

Spadkobierczyni króla Ludwika Świętego, republikańska Francja, wyrzucająca u siebie w domu widomy znak chrześcijaństwa — krzyż, ze swoich szkół i sądów, przypomniała sobie nagle, że według odwiecznej tradycji, ma zadanie opiekowania się chrześcijanami na Wschodzie. Wprawdzie pierwotne pobudki do zerwania stosunków dyplomatycznych z Portą ottomańską były zbyt realnej, bo tylko finansowej natury, atoli, kiedy się republika zdecydowała na krok tak energiczny, jak okupacja pewnej części terytorjum tureckiego, wywiesiła nagle i hasła idealne, aby jej nie posądzono o zbyt brudne, bo materjalne motywy. Jak się teraz czemraz jaśniejszem staje, to żądanie wypłaty Lorandowi odszkodowania w kwocie 344.000 funtów, było tylko wygodnym pretekstem do użycia represajów na rządzie tureckim.

Wiedziano wprawdzie, że Turcja nie ma — jak zwykle — pieniędzy i że będzie zwlekać, ile możności, z wypłatą, ale poniekąd się przeliczono, bo gdy z Paryża wyszła zapowiedź demonstracji floty, ukazało się „irade" sułtańskie, przyznające odszkodowanie Lorandowi. Mimo to, admirał Caillard z eskadrą śródziemnomorską z drogi nie zawrócił, lecz popłynął dalej ku tureckim bregom i zarzucił kotwicę przed Mityleną.

Równocześnie z tym faktem dokonanym, reprezentant rządu francuskiego w Stambule p. Bapst zawiadomił Portę, że wobec stanowiska rządu tureckiego do Francji, musi zażądać bezwarunkowego wypełnienia na razie czterech punktów, mianowicie: urzędowego uznania wszystkich szkół i zgromadzeń religijnych, stojących pod opieką Francji lub należących do narodowości francuskiej; uznanie wszystkich francuskich szpitali i ich filij; upoważnienie do odbudowania zniszczonych wskutek rozruchu w Armenji w latach 1895 i 96 szkół i innych podobnych zakładów, nakoniec uznanie nowego patrjarchy chaldejskiego. Wszystkie te żądania zmierzają, zdaniem pism francuskich do tego, aby Francji na nowo zapewnić dawny wpływ na Wschodzie, a p.Delcassé w izbie wyraźnie zaznaczył, że Francja nigdy materjalnych interesów nie przekładał ponad idealne i wskazał na to, że musi ona wywalczyć sobie napowrót wpływy, wiekową uświęcone tradycją.

Idealne te, z nagłego odezwania się chrystjanizmu, powstałe żądania i dążenia, skrystalizowały się — w okupacji Mityleny. Nasuwa się teraz pytanie, czy admirał Caillard tam długo pozostanie, czy te inne jeszcze przedsięweźmie represalja. Zdaje się, że admirał miał instrukcje zajęcia Smyrny, na którą oddawna mają chrap Francuzi, jako na najważniejszy punkt handlowy w Małej Azji. Zanim jednak to się stało, musiały zajść dyplomatyczne wypadki — dziś jeszcze nie wyjaśnione — i admirał na razie wyczekujące zajął stanowisko w punkcie, dominującym i nad Smyrną i nad Dardanelami.

W myśl traktatu z Anglją, która w r. 1878 Cypr zajęła, zobowiązała się ta ostatnia chronić całość posiadłości tureckich na wybrzeżach Małej Azji.

Z drugiej strony w samej Smyrnie zaangażowane są silnie handlowe interesa niemieckie. Zajęcie tedy Smyrny przez francuskich marynarzy, mogłoby dla Francji wywołać konflikt na dwie strony, być może na razie niezbyt pożądany. Jakie stanowisko zajmą Niemcy w tej sprawie, tego niepodobna przewidzieć. Już swego czasu Bismarck zapewniał, że Niemcy nie mają żadnego interesu na Wschodzie. Budowa kolei anatolskich przez niemieckich koncesjonarjuszy zdawałaby przeczyć temu twierdzeniu, ale znowu zapewniają, że cesarz niemiecki Wilhelm, gdy się sułtan doń zwrócił o pośrednictwo w sprawie konfliktu z Francją, wymówił się od interwencji.

Co się tyczy głównie interesowanych państw śródziemnych t. j. Włoch i Hiszpanji, ani jedno, ani drugie nie jest w możności stawienia swego *veto* Francuzom, lub do czynnej w tej kwestji interwencji.

Udział Rosji poza plecyma Francji, zarysowuje się w konflikcie francusko-tureckim zbyt wyraźnie, aby go pominąć milczeniem i bogdaj, czy nie to właśnie pozwala Francji bez oporu zajmować terytorjum tureckie, bez oglądania się na to, co powiada mocarstwo, na traktacie berlińskim podpisane. Prasa rosyjska znowu zupełnie bez ogródek odzywa się w takim tonie, jakby miała wybić ostatnia godzina dla państwa Osmanów.

Żądają one wprost, aby dla Armenji, Macedonji i Starej Serbji byli zamianowani administratorzy z ramienia państw opiekuńczych (czytaj Rosja i Francja), „bo nie można rozprawiać poważnie o reformach w państwie, żyjącem z dnia na dzień, w ciągłym strachu o własne istnienie, w państwie, w którem głód, pożary, rozboje i wszelkiego rodzaju klęski są na porządku dziennym, gdzie każdy z bojaźnią ogląda się dokoła, gdzie przyszłość każdemu przedstawia się nie inaczej, jak tylko w kształcie olbrzymiej przepaści, na której dnie spoczywa groźny potwór — śmierć polityczna"...

Zdaje się, że tę śmierć polityczną ma spowodować obecna akcja, pod płaszczykiem ochrony chrześcijan na Wschodzie przez Francję podjęta. Pod tym samym znakiem oswobodzenia chrześcijan bałkańskich, podjęła w r. 1876/7 Rosja wojnę z Turcją. Wówczas miała jeszcze jednak Turcja przyjaciół w dyplomacji europejskiej i w potężnej Anglji. Dziś ta Anglja ostatkami sił tłumi Boerów w Afryce, a protestować przeciw okupacji francuskiej nie może, boć ona sama okupacją Egiptu dała przykład, jak Turcję można osłabić. Nemezis dziejowa mści się teraz strasznie na Albjonie, a odwieczna jego rywalka Francja, pod idealnem hasłem chrystjanizmu, gotowa zająć stracony dla niej posterunek.

Skandale neapolitańskie.

Dotychczas znaliśmy słynne „sumy neapolitańskie", obecnie przybył do tego duży szereg innych „osobliwości neapolitańskich", w rodzaju: panama neapolitańska, skandal neapolitański, „camora" (nie canzona!) neapolitańska, a wreszcie „neapolitanizm". Miała Sycylja swoją Maffię, ma Neapol swoją „Camorę", a neapolitanizm staje się w oczach Europy synonimem prawdziwie trudnej do pojęcia przedajności i zgnilizny.

Właściwie „Camora" to nie nazwa egzotyczna żadnej szajki, żadnej instytucji zbrodniczej, to poprostu tytuł samorządu miejskiego. Jednakże włosy powstają na głowie, gdy się czyta sprawozdanie komisji śledczej, wydelegowanej w r. z. po procesie deputowanego Casale, przez rząd włoski, do zbadania stosunków w tym urzędzie miejskim! Był to jednakże zaledwie odsłonięty rąbek tajemnicy. Głuche pogłoski mówiły znacznie więcej, a rząd długo nie dopuszczał ich do siebie, aż wreszcie wydelegował osobną komisję, z senatorem Saredo na czele.

Naturalnie, interesowani w Neapolu robili wszystko, ażeby komisji uniemożliwić jej starania i trzeba zaiste podziwiać odwagę, zaparcie się i gorliwość tych ludzi, którzy, aby dojść prawdy, mieli do walczenia z najrozmaitszemi niebezpieczeństwami, przeszkodami i trudnościami, a jednak zadanie swe spełnili i występują obecnie ze sprawozdaniem, obejmującem 2 tomy, każdy o 900 stronicach druku, pełnem wymownych faktów i cyfr. Aby osłabić wiarygodność tego sprawozdaniu, starano się rzucić cień na osoby komisarzy, starano się przedstawić ich w jak najgorszem świetle, robiono im niezliczone przykrości, czyniono niesłychane trudności.

Pomimo to wszystko komisja zdołała stwierdzić szereg faktów, które poprostu druzgocą dotychczasowych możnowładców neapolitańskich, a dowodzą, że rządy w Neapolu niewiadomo od jak dawnych lat znajdowały się w rękach szajki, która, wspierając się nawzajem, popełniała niesłychane nadużycia, okradała miasto i mieszkańców, dopuszczała się rzeczy, zdawałoby się niepojętych w państwie nowożytnem. Wydział miejski, rada miejska, urzędnicy miejscy, nauczyciele, przedsiębiorcy, kupcy, prasa, policja, rozmaite gałęzie administracji, wyborcy, deputowani i państwowe organa nadzorcze — wszystko to było przedajne, wszystko tworzyło jedną zorganizowaną klikę, która myślała tylko o własnym interesie, w sposób poprostu zbrodniczy starała się wyssać ze wszystkich i ze wszystkiego jak największe fundusze i schować je do własnej kieszeni. Poczucie obowiązku, uczciwość, moralność osobista i obywatelska, to wszystko dla nich nie istniało. Jeżeli znalazł się pomiędzy nimi kto uczciwy, nie odważał się stawiać im oporu, lecz dla miłego spokoju, aby ujść zemsty, ulegał i — pomagał w bezprawiach. Z górą pięćdziesiąt procent urzędników nie miało żadnych kwalifikacyj; byli pomiędzy nimi ludzie karani kilkumiesięcznem więzieniem za oszustwa; tworzono osobne posady dla nieuków, byle tylko mieć gdzie umieścić kogoś protegowanego przez jednego z członków Camory. Od chcących się dostać do urzędu wymagano egzaminu, aby zaś zdać egzamin, kazano płacić tysiące — kto się nie opłacił, padał bezwzględnie. Towarzystwo tramwajowe „porozumiawszy się" z członkami rady miejskiej, przedstawiło nowy układ, tak jednak niekorzystny, że miejskie biuro techniczne oświadczyło się przeciw niemu. Wtedy posady owych techników zwinięto, a uporawszy się w ten sposób z niechętnymi, przeforsowano układ; radni dostali za to od Towarzystwa 180.000 lirów.

Także prasa neapolitańska maczała ręce w tych oszustwach i nadużyciach; niektóre redakcje były poprostu agencjami, w których można było wytargować każdą sprawę, jaka miała być załatwiona w radzie miejskiej lub magistracie — zależało tylko od ceny. Scarfoglio, kierownik dziennika *Mattino*, obwiniony jest, że za poparcie przedsiębiorstw, dla których potrzebną była koncesja ze strony gminy, zażądał i po części otrzymał wielkie sumy. Podobnie postępowała jego żona, sławna powieściopisarka Matylda Serao... Broni się ona tak naiwnie, iż robi aż bolesne wrażenie. Powiada np., że ponieważ czuje się niewinną brania kubanów, przeto skargi o potwarz przeciw senatorowi nie wniesie. Natomiast jednak prokurator królewski grozi jej procesem karnym.

Zapytać należy, jakim sposobem „Camora," złożona z ludzi wybieralnych, utrzymywała się na swem stanowisku tak długo? Oczywiście temi samemi metodami. Dość powiedzieć iż wśród wyborców były „martwe głosy" t. j. ludzi dawno zmarłych lub dzieci niepełnoletnich. Wogóle robiono też wiele przez szkołę, groźbę wypędzenia dzieci, promowania ich i t. d.

Niepodobna wyczerpać nawet najbardziej rażących epizodów z tej homerycznej historji bandytyzmu spółczesnego à la Rinaldo Rinaldini. Sam Mussolino, zwolennik metod bardziej gwałtownych, z pewnością nierazby przyklasnął brygantom z Camory. Obyż przynajmniej udało się obywatelskiemu oburzeniu senatora Saredo i pracy jego pomocników, wytępić tak straszne nadużycia w Neapolu.

Zbuntowani marynarze.

Wojenny trybunał marynarki niemieckiej w Kilonji, pod przewodnictwem kapitana korwety Levetzowa, rozpatrywał ubiegłego poniedziałku proces dwóch starszych majtków okrętu wojennego „Gazelle", Genza i Schulta. Początkowo brzmiało oskarżenie przeciw Genzowi o nieoddanie przełożonemu przepisanego regulaminem uszanowania i o czynny napad, przeciw Schultzowi o to samo, z dodatkiem okłamania przełożonego. Na trzy dni jednak przed rozprawą rozszerzono przeciw obwinionym oskarżenie o bunt żołnierski. Rozprawę pierwszą odroczono skutkiem przesłuchania komisyjnego nowych świadków. Ostatecznie w poniedziałek jawili się jako świadkowie: artylerzysta marynarki Fiencke z Cuxhaven, kupiec Bresser. ochotnik Francuz Husson, szynkarz z Cuxhaven Schwarz i stary artylerzysta marynarki Rehbaum.

Według zeznań świadków sprawa przedstawia się następująco: W nocy 20 lipca szli artylerzysta Fiencke, kupiec Bresser i Husson ulicą, gdzie się znajduje szynkownia Schwartza. Ulica była ciemną, tylko przed szynkownią paliła się latarnia. W pobliżu wejścia poza kręgiem światła, ujrzał Fiencke majtka stojącego z rękoma w kieszeniach. Kiedy się zbliżył, winien był majtek Fienckego sulutować jako swego przełożonego, ale tego nie uczynił i stał dalej, o nic się nie troszcząc. Fiencke przystąpił do majtka i zagadnął go, podczas gdy jego towarzysze pozostali nieco dalej; słyszeli jednak z oddali całą rozmowę. Fiencke zapytał majtka o nazwisko i o powód, dlaczego go nie salutował. Na to otrzymał hardą odpowiedź; „Nie mogłem pana widzieć, zresztą ja już sześć lat służę..."

Zapytany ponownie o nazwisko, odparł, nie wyjmując ręki z kieszeni: „Genz jest moje nazwisko". W tej chwili wpadł z szynku Schulte i spytał równie hardo Fienckego: „Czego pan chcesz od tego pana? Wobec pana on jest panem, bo służy już sześć lat". Fiencke odszedł do latarni, aby sobie zanotować nazwisko majtka, ale w tejże chwili otrzymał z tyłu pięć czy sześć uderzeń pięści w tył głowy i to tak szybko, że nie mógł widzieć żadnej z osób, bijących go, spostrzegł tylko, że obaj majtkowie wrócili napowrót do szynku. Towarzysze Fienckego niczego nie widzieli dokładnie, natomiast

---

(?)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Tymczasem Miron zapłacił rachunek z funduszów Witolda i ciągnął go do wyjścia. Ten jednakże miał ochotę rozgadać się obszerniej z towarzyszem zawodu, dowiedzieć się przynajmniej gdzie mieszka, gdzie ma pracownię.

— Hu, hu, hu — śmiał się zapytany. — Ja pracownię? Albo ja głupi płacić za pracownię, wolę wypić wina. Jeden idjota Francuz, wiesz Lefebre, dobry jucha rzeźbiarz, wyjechał, to ja u niego siedzę, jego glina, jego wszystko. Przyjdź kiedy rano: 42 rue des Rennes, zobaczysz mojego księdza.

Miron pociągnął towarzysza za rękaw. Pożegnali się z gospodarzem i gospodynią, jak starzy, dobrzy znajomi i wyszli. Na ulicy Miron starał się po trochu oświetlić z właściwej strony, zbyt może poufały stosunek swój z szynkarzem.

— George, uważasz, dobry chłopiec, tylko nygus i leniuch jakiego świat niewidział. Był zecerem, ale mu się tak chciało stać przy kaszcie, właśnie jak psu orać. Otóż kiedy mu pomogłem ożenić się z Matyldą, za którą wziął trochę pieniędzy, może teraz próżnować i mleć językiem po całych dniach, stojąc za kontuarem, bo gaduła, bestja, jest zapamiętały, ma więc dla mnie pewne względy wdzięczności. Z Matyldą — ciągnął dalej — znaliśmy się dawniej. Pytała się co ma począć — bez mojej rady krokuby nie zrobiła... Oczywiście, taki George dobrze to rozumie — mogę też zawsze na niego liczyć... A i tobie radzę nie baw się w arystokratyczne uprzedzenia i wejdź z nim w bliską komitywę.

— Nigdy nie miałem uprzedzeń arystokratycznych — zaprotestował zagadnięty — ale znowu nie widzę słusznej racji poufalenia się, jak powiada Bonecki „na ty durniu", z szynkarzami, choćby nawet paryskimi.

— Kiedy dzieciak jesteś, widzisz — przekładał praktyczny Paryżanin — takiemu chłopcu pochlebia, że może być na „ty" z artystami. Tobie korona z głowy nie spadnie, a na ciężką chwilę możesz mieć ucieczkę przed widmem głodu. W Paryżu to tak trzeba umieć z ludźmi żyć — zakonkludował.

— Aha!

— Co?

— Nic. Chciałem dowiedzieć się czegoś o Boneckim, zmieniając ton — mówił Witold. — U nas cieszy się jaknajlepszą sławą. Jego „Gladjator" był kiedyś po prostu zjawiskiem epokowem na wystawie Towarzystwa zachęty.

— Rzeczywiście Bonecki posiadał talent pierwszorzędny, ale rozpił się obrzydliwie, co nie tak ujemnie odbijało się jeszcze na jego twórczości artystycznej, jak strasznie zeszpeciło moralną fizjognomję człowieka. Pracował tylko w stanie lekkiego podniecenia absyntem i wtedy nawet miewał przebłyski inteligencji, dowcipu, a odnośnie do swej sztuki, możnaby powiedzieć — genialności, tak świetne miewał pomysły, tak przepysznie wyczuwał formę i zręcznie, śmiało, z nadzwyczajnem mistrzostwem i finezją modelował w glinie, lub kuł w marmurze. Dłuto zwłaszcza w jego ręku chodziło jak zaczarowane, a każde uderzenie młotka było zadziwiająco pewne i dokładne. Kiedy jednak przebrał miarę, stawał się niezdolnym do pracy, przemieniał się w dzikie, nieokrzesane stworzenie, a porwany nałogiem, jakby opętany przez jakieś złe demoniczne siły, pił bez upamiętania, zbydlęcał się do ostatecznych granic. Na trzeźwo znowu, robił wrażenie umysłu tępego, ograniczonego, orjentował się z nadzwyczajną trudnością, często wprost niepodobna się było z nim rozmówić. Uśmiechał się bezbarwnie, bezdźwięcznie, to znowu tarł ręką zmarszczone czoło, jak gdyby tą mechaniczną czynnością chciał usunąć jakieś obce ciało, co mu uciska mózg pod czaszką.

— Cóż chcesz — zakonkludował Miron — talent włazi czasem w pierwsze lepsze bydlę z brzegu.

Przejeżdżał omnibus zaprzężony w trójkę tęgich koni.

— Odeon — Clichy.

Miron pociągnął towarzysza za rękaw i puścił się w pogoń za wehikułem. Po stromych, krętych schodkach wdrapali się na imperial i usiedli na dwóch ostatnich, nie zajętych jeszcze miejscach.

Wielki furgon, zapełniony teraz całkowicie, trząsł się z hukiem po bruku, pobrzękując szybami okien przy każdym silniejszym podskoku, to znowu zataczał się jak pijany i zsuwał ku rynsztokowi, aż koła tarły się ze zgrzytem o brzegi chodnika. Przebyli most na rzece i przez bramę oryginalnej i pięknej struktury dostali się na czworoboczny ogromny podwórzec.

Zmierzchało się i właśnie z wysokiego słupa zabłysło potężne, biało-zielonawe, jak księżycowe, światło elektryczne, kładąc na równej płaszczyźnie placu ostro twarde plamy cieniów rzucanych, jakoby z ciemnego papieru wycięte sylwety przedmiotów.

— Louvre! — zawołał ucieszony Witold — widziałem to gdzieś na obrazku.

— Louvre — odmruknął Miron — ale myśl jego była gdzieindziej. Zajęty jakąś kombinacją, jakąś wewnętrzną rozmową, z samym sobą, nie zważał i nie odpowiadał na zapytanie towarzysza. Wreszcie, jakby spostrzegł się, że może go tem urazić, zwrócił się z serdecznem wynurzeniem.

— Przepraszam cię, wybacz, że nie odpowiadam, ale widzisz, od dzisiejszej wyprawy cała moja przyszłość zależy... No, może nie cała — poprawił się — w każdym razie, jest to krok bardzo ważny dla mnie i... dla ciebie. Ha, ha, gdybym tak stanął, jak mam nadzieję, to powinienem, jak to obliczyłem... No, życz mi powodzenia.

Podał mu rękę, ściskając gorąco.

Po chwili znowu zapadł w zadumę, był podniecony i rozgorączkowany. Witold zauważył to i zapytał o przyczynę.

— Ja podniecony, rozgorączkowany, cóż znowu? — zaprzeczył. — Właśnie nigdy się nie gorączkuję, to najgłupsza metoda, pozbawia równowagi myślenia i pewności czynu. Owszem, wprost przeciwnie, jestem, jak zawsze, zimny i obojętny. Układam poprostu plan kampanji, wykreślam sobie drogi postępowania, dlatego się skupiłem w sobie, wziąłem mózg na munsztuk, żeby nie brykał po wertepach, lecz zaprowadził prosto do celu, tam, gdzie ja chcę. Wierz mi, w każdej okoliczności potrafię zdobyć się na zimną krew i to jest moją siłą w życiu. Przedewszystkiem charakter, wola i panowanie nad sobą! Nie dać się unieść sentymentom i namiętnościom, lecz kierować niemi wedle woli. Wyliczyć, przeliczyć, wyrozumować, dopiero działać podług powziętego planu, na jotę bodaj nie odstępując od linji wytkniętej. Najmniejsze zboczenie to słabość. Najboleśniejszy cios przyjmuję, bez skrzywienia się, a najwyższe szczęście bez okazania radości. Doszedłem do takiego sterroryzowania odruchów i zupełnego ujęcia w kluby woli, przez długą i systematyczną pracę nad sobą. Nie zobaczysz mnie wzruszonym, podnieconym he, he, he — angielska zimna krew, jest dla mnie ideałem przymiotów w mężczyźnie.

Wmawiał w siebie jednak te ideały i spokój najwidoczniej, bo usposobienie jego, przynajmniej w obecnej chwili, było od nich dość dalekie. Cała ta przemowa była rodzajem autosuggestji, za pomocą której chciał się utrzymać w równowadze i pohamować silne wewnętrzne wzruszenie.

Omnibus przeciskał się z trudem przez natłoczoną ludem ulicę. Setki pojazdów mijały się lub prześcigały w rączym pędzie koni. Od czasu do czasu tworzyły się zatory, zmuszając do zatrzymania się. Wreszcie wydostali się z wązkiej ulicy na szeroki wspaniały bulwar, kipiący w całej pełni ruchem, życiem, zgiełkiem, tą straszliwą gorączką wielkiego miasta, która sprawia, że krew w jego arterjach podniesiona do najwyższej temperatury, tętni z szumem, kipi i bulgocze, jak war pod żelazną pokrywą naczynia. *(Ciąg dal. nast.)*

Husson widział dobrze, że ci, którzy bili Finckego, mieli na sobie niebieskie, marynarskie koszule. Wszystko to było dziełem jednej chwili. Kiedy nadszedł ulicą patrol marynarki, aresztował Genza i Schultego, spokojnie siedzących w szynkowni. Schulte przedstawił się dowódcy patrolu jako Schmitz i prosił, aby go nie degradowano.

Obaj obwinieni do winy się nie przyznali, Schulte tylko nie zaprzeczył, że nie oddał przepisowego ukłonu. Utrzymywali, że kanoniera pobili cywilni i że oni nawet wydarli go z rąk tych cywilnych. Fiencke i jego towarzysz stanowczo jednak zeznali, że o tej porze żadnego cywilnego nie było na ulicy, ani w bramie domu.

Oskarżyciel, radca sądu wojennego Wiehe, wniósł na uznanie oskarżonych winnymi i ukaranie ich pięcioma latami więzienia za bunt wojskowy oraz wydaleniem z marynarki.

Obrońcy dr. Wittern i Scholtz prosili o uwolnienie dla braku jakichkolwiek dowodów.

Sąd wojenny uwolnił obu od zbrodni, skazał tylko Genza na 14 dni, a Schultego na 5 tygodni aresztu za nieoddanie uszanowania.

Niebawem rozpocznie się w Kilonji proces o bunt marynarzy na statku „Gazelle", wyrzucenie części armat w wodę i śpiewanie obelżywych pieśni na komendanta, kapitana korwety Neitzkego. W sprawę tę wmieszani są: starszy majtek Genz, majtek Groger i wachmistrz Konze, Groger, autor tej pieśni obelżywej, został uwięziony.

Japończyk o dzisiejszej Japonce.

Autorem interesującego studjum na temat powyższy, jest pan J. Hitomi, Japończyk, o wszechstronnem europejskiem wykształceniu. Z polecenia swego rządu przebywał kilka lat w Paryżu, celem dopełnienia wykształcenia i teraz powróciwszy do ojczyzny, napisał w jednym z miesięczników paryskich rzeczoną rozprawę. Co prawda, wiele rzeczy z tego, co p. Hitomi dziś opowiada, wiemy dobrze w Europie. Bodaj z... operetki znamy przecie tę szczupłą, zgrabną i jak wrzeciono wiotką figurkę Japonki, wszelakoż rodak jej p. H. dodaje tutaj, że i w Japonji zdarzają się niewiasty 6 stóp wysokie i 100 kilo ważące, jakkolwiek — swoją drogą — są one tam rzadszem zjawiskiem, aniżeli kobieta japońska o śnieżnej cerze. Takiej piękności lęka się jednak prawowierny Japończyk i ten lęk wyraża w następującem przysłowiu: „Białe lico kobiety pokrywa siedm nieszczęść i wad." Dawniejszy brzydki zwyczaj — że mianowicie kobieta, wychodząc za mąż, czerniła sobie zęby, a gdy została matką, goliła brwi swoje, — od dawna już zaniechany jest w Japonji. Jeżeli z jednej strony Japonka może uchodzić w oczach naszych, dzięki temu, że z wiekiem nie tyje, jako wzór kobiety, to przywilej ten mężatka, najczęściej traci kompletnie, skutkiem niefortunnej jej postawy. Idąc, wygląda, jakby przegięta, a tułów jej nachyla się naprzód pod dziwnym kątem. Japonka trzymająca się prosto, byłaby tam uważaną za istotę dumną, próżną i zarozumiałą. To też już w dziecinnym wieku przyuczają się one do tego rodzaju pochylonej figury ciała. Przyczynia się do tego okoliczność, że jej szaty są przerażająco długie, a sandały z drzewa tak ciężkie, że poprostu uniemożebniają jej chód lekki i elastyczny. Dwóch składników toalety kobiety europejskiej Japonka nie zna zupełnie: nigdy nie nosi kapelusza, — w zimie zaś nakrywa głowę welonem — i rękawiczek.

Nowe i zajmujące szczegóły opowiada Hitomi o charakterze Japonki i jej stanowisku w rodzinie i społeczeństwie. Dzieckiem niegrzeczna, prawie nieznośna, dziewczęciem pełna rezerwy i wstydliwości, jako mężatka staje się wzorem kobiety łagodnej, wiernej i mężowi swemu zupełnie oddaną. Do 10 roku życia dziewczątko japońskie zalewa się łzami co chwila, bez jakiejkolwiek przyczyny: czy ją kto złaje, czy się jej coś nie podoba, czy zobaczy czyje chmurne spojrzenie, na siebie skierowane — słowem, lada głupstwo wystarcza, aby formalnie wyła wśród szlochów. Później urośnięta w „pannę na wydaniu", staje się cichą, milczącą i odpowiada tylko zapytana. Dopiero około 16 roku życia uczy się śmiać, poczem rozpoczyna tak samo uporczywie i bez dania racji ciągłe paroksyzmy śmiechu, jak przedtem płaczu. W 18tym roku życia staje się poważną i cichą, rozważa każde słowo i ruch swój każdy, staje się wcieleniem łagodności i skromności. Taka też wstępuje w związki małżeńskie, będąc potem całe życie ideałem posłuszeństwa dla małżonka.

W sferze zwłaszcza mieszczańskiej, żona jest istną niewolnicą i sługą męża: czyści jego suknie, szczotkuje kapelusz, usługuje mu przy stole. Gdy pan mąż wychodzi z domu, żona odprowadza go aż do progu, gdzie też go oczekuje w chwili jego powrotu. Jeśli z nim razem idzie, to on przodem, a ona z tyłu. Dopiero w ostatnich latach zdarza się tu i ówdzie, że mąż i żona idą obok siebie, obaj jednak staliby się pośmiewiskiem przechodniów, gdyby tak mężowi przyszła ochota prowadzić swoją połowicę pod rękę. Japonka jest przytem wzorowo zawsze wierną małżonką, nawet wówczas, gdy pan mąż szuka rozrywki w pozadomowych miłostkach... Ponieważ on spędza znaczniejszą część życia poza domem, więc ona ma troskę wychowania dzieci na swej głowie, a jeżeli owdowieje, to jeno w bardzo rzadkich wypadkach wychodzi powtórnie zamąż. Dzieci, wychowane przez matkę, uchodzą w Japonji za najlepsze.

Pod względem stanowiska żony wobec męża, panuje w Japonji barbarzyńska zasada *Danson-johi*, co znaczy: „Honory dla męża, lekceważenie dla żony". Nawet w razie, gdy ona góruje nad nim wykształceniem, pan domu posiada nad nią przewagę i władzę. Głównym tego powodem, zdaje się, jest okoliczność, iż żona nigdy nie wnosi mężowi posagu i we wszystkiem jest też przez całe życie od niego zależną. W niektórych jeno rodzajach przemysłu lub rękodzieła, stosunek ten bywa odwrotny, jak np. we fryzjerstwie, które kobieta z reguły wykonywa i z tego rodzinę swoją wyżywia.

W tych rodzinach mąż ustępuje żonie pierwszeństwa, ona wychodzi z domu, a on czuwa nad dziećmi i prowadzi gospodarstwo. Tam też obowiązuje hasło *Jason-dampi* i „Honory żonie — a lekceważenie mężów". Tutaj też objawia się oryginalny ten feminizm japoński i dlatego istnieje przysłowie w Japonji: „Nigdy nie zaślubiaj kobiety, **bogatszej** od ciebie!" Choćby i nie wniosła posagu, zawsze będzie ciskała mężowi w oczy majątek swej rodziny i zatruje mu życie.

Japonka bywa do wszelkich zawodów nader uzdolnioną, szczególnie zaś jako wychowawczyni i nauczycielka. Np. panie Skimoda, Uta, Yaji Kaji i Atomi Kwakei są imponującemi wprost zjawiskami, jako przełożone wyższych szkół japońskich. Wśród powieściopisarek była pani Ichiyo pierwszorzędną poetką, która, niestety, zbyt młodo umarła. Dzisiaj jest pani Kaganei Kimi bardzo ulubioną autorką. Przed kilku laty miała Japonja duży zastęp kobiet, które odczytami i recytacjami wyrobiły sobie popularność wielką i powagę w ojczyźnie. Chwilowo teraz wystąpił w tej mierze pewien zastój. Pod względem malarstwa, wiele kobiet japońskich zajmuje zaszczytne miejsce w sztuce, natomiast co do muzyki, dawne ich talenta w grze na „Koto" (rodzaj arfy) i na „Shamison'ie" (skrzypce o 3 strunach) w ostatnich czasach mocno podupadły.

Wśród najnowszego rozwoju i postępu Japonji, kobiety zdobyły sobie w rozlicznych biurach i handlach intratne stanowiska i pracują przeważnie na pocztach i przy telefonach, a niemal z reguły są doskonałemi siłami w służbie buchalteryjnej. *Summa summarum* — współczesna wykształcona Japonka prawie w niczem nie różni się od wykształconej Europejki.

Tak przynajmniej zapewnia nas pan J. Hitomi.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 10 listopada.

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W szkole im Mickiewicza (Teatralna 15), od godziny 5 6 popołudniu, prof. uniw. dr. St. Głąbiński: „Podatki w teorji i praktyce. — W szkole realnej (Kamienna 2), od godziny 5—6 popołudniu, doc. uniw. dr. St. Witkowski: „Sztuka grecka w dobie świetności (z demonstracjami).

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Kierownik szkoły", komedja. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Wesele", dramat. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy miłośników sceny: „Hania", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (10): Andrzeja z Aw. — (28): Terentya m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 7, zachód o godzinie 4 minut 21.

Lwów 9 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 6° R.; deszcz i śnieg.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Przeniesieni: ks. Walenty Dubiel ze Strusowa do Czerniowiec, ks. Jan Szlęzak (junior) z Kozłowa do Strusowa, ks. Jan Grygiel ze Żółkwi do Kowalówki jako ekspozyt, ks. Roman Rudkowski z Radziechowa do Szczurowiec, ks. Jan Wojciechowski ze Szczurowiec do Stulpikan jako ekspozyt, ks. Bronisław Wojtanowski do Radziechowa, ks. Szymon Gajewski z Nadwórnej do Doliny, ks. Antoni Kroczykowski z Doliny do Grzymałowa.

Zmarł ks. Teofil Stasicki, proboszcz w Krzywczu. R. i. p.

Djecezja tarnowska ob. łać. Wystawa aparatów liturgicznych, które arcybractwo N. Sakramentu przeznaczyło do rozdziału pomiędzy ubogie kościoły djecezji tarnowskiej, otwartą będzie dnia 9 listopada w sali Stowarzyszenia „Gwiazdy" i potrwa do 18 listopada.

Dzisiejszy wieczór w „Sokole" lwowskim — sądząc z obfitego i urozmaiconego programu — będzie jednym z najbardziej zajmujących. Część muzyczno-deklamacyjna zapowiada produkcje chóru „Sokoła", śpiew panny Pauli Dzjędzielewiczówny, deklamację p. Bolesława Drewniewskiego i grę na trombonie p. Józefa Kuhna, członka orkiestry teatru miejskiego. Akompanjament śpiewu objął p. Zdzisław Szczepański. Dzięki tym amatorom usłyszymy kompozycje wokalne Moniuszki („Znasz-li ten kraj" i „Krakowiak"), Moszyńskiego („Krakowiak"), Wrońskiego („Dumka"), Żukowskiego („Na śniegu") itd. P. Drewniewski wygłosi „Wierzymy, Panie", Ujejskiego.

W przerwach pomiędzy produkcjami muzyczno-wokalnemi popisywać się będą członkowie „Sokoła". Ujrzymy więc, oprócz ćwiczeń na koźle i na poręczach, raz jeszcze ćwiczenia lancami (w takt muzyki) te same, które na ostatnim zlocie w Pradze, tak wielki budziły zapał wśród Czechów.

Bilety wstępu (krzesło 1 kor. 20 hal., wstęp 60 hal.) są do nabycia w kancelarji „Sokoła".

Z powodu wielkiego zainteresowania, jakie obudziła druga serja wystawy oryginalnych akwafort Maksa Klingera i malarzy japońskich, urządzona przez p. Feliksa Jasieńskiego, przedłużono czas trwania jej do poniedziałku t. j. do 10 go b. m. włącznie Dla ułatwienia zwiedzenia wystawy szerszemu ogółowi, cenę wstępu na niedzielę od godziny 2-giej pop. do 8 mej wieczór oznaczono na 20 halerzy.

Trzecia serja wystawy będzie otwartą we wtorek 12-go b. m. i potrwa do przyszłego poniedziałku.

Jubileusz literatury chorwackiej. W dniu 13 i 14 bm. święci naród chorwacki wielki jubileusz czterowiekowego istnienia swojej artystycznej literatury. W dniu 22 kwietnia 1501 r. Marek Marubicz, poeta spijetski, dokończył swej największej pieśni epickiej „Judyty", pisząc ją w ojczystym języku chorwackim dla pożytku narodu. „Towarzystwo literatów chorwackich" w Zagrzebiu, w porozumieniu z „Południowo-słowiańską akademią umiejętności", z „Macierzą chorwacką", „Towarzystwem św. Hieronima" i „Towarzystwem pedagogicznem", ujęło w ręce kierownictwo tej narodowej uroczystości, którą się rzeczywiście szczycić mogą przed całą Europą. A że między odrodzicielami ich nowszej literatury, August Szenoa, zajmuje pierwsze miejsce, nie zapomniano i o nim i w dniu drugim uroczystości, wmurowana będzie tablica pamiątkowa na tym domu w Zagrzebiu, gdzie głośny powieściopisarz żyć przestał. Nie wątpiąc, że uroczystość ta powinna znaleść sympatyczne echo i w naszem społeczeństwie, prosimy wszelkie instytucje, korporacje, redakcje i komitety, równie jak chętne jednostki, aby pisma, lub telegramy z życzeniami raczyły adresować do Zagrzebia na ręce wiceprezesa komitetu obchodowego, Lubomira Babića. Zagreb-Hrvatska Ilica 27.

Dr. *Marjan Zdziechowski. Roman Zawiliński.*

Opera lwowska w Poznaniu. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim* „Zaczyna się u nas budzić myśl zaproszenia opery lwowskiej do Poznania na kilka wieczorów, w którychby odegrano „Manru", „Halkę" i „Janka", albo „Walenroda" Żeleńskiego Byłaby to prawdziwa biesiada dla naszej publiczności, a możeby wyczyła z obojętności tę jej część zepsutą, która sobie w tych czasach ogólnego bojkotu polskości, nieumie odmówić godowania w niemieckich przybytkach sztuki. Pokrycie wielkich kosztów sprowadzenia lwowskiej opery do Poznania, nie jest tak niemożebnem, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka."

25-letni jubileusz. Towarzystwo politechniczne we Lwowie obchodzić będzie w roku przyszłym 25-letni jubileusz swego istnienia. Celem upamiętnienia tego jubileuszu, urządzona będzie w czasie od 17 maja do 30 czerwca 1902 w powystawowym pałacu sztuki w parku Kilińskiego, wystawa jubileuszowa, złożona z trzech działów, a mianowicie: a) z wystawy wynalazków polskich, b) z wystawy prac członków towarzystwa politechnicznego, c) z wystawy krajowego przemysłu artystycznego. Myślą przewodnią towarzystwa politechnicznego, która kierowała wyborem powyższego programu, była oddawna odczuwana potrzeba skupienia w jednem miejscu polskich wynalazków, które dziś prawie wyłącznie za granicą są eksploatowane, by okazać je społeczeństwu, w nadziei, że nie jeden wynalazek w kraju znajdzie zastosowanie i że wystawa ta da sposobność niejednemu wynalazcy i możność, zrealizowania swych pomysłów w kraju. Drugi dział wystawy połączony jest ściśle z jubileuszem towarzystwa i zadaniem jego jest, wykazać pracę techników naszych, złączonych w towarzystwie politechnicznem. Wystawa ta obejmować będzie prace naukowe, projekty prac technicznych i wyroby przemysłowe firm, będących własnością, lub zostających pod kierownictwem członków towarzystwa. Zadaniem trzeciego działu będzie wykazanie, o ile przemysłowcy nasi, pracujący w zawodach artystycznych, idą z postępem czasu i wprowadzają styl nowoczesny do swych wyrobów. Dział ten obejmie także szkolnictwo zawodowe przemysłu artystycznego, utrzymywanego kosztem kraju.

Szóstą rocznicę założenia „Jedności" obchodzą jej członkowie w niedzielę dnia 10 b. m. obchodem uroczystym. O godzinie wpół do 11 rano odbędzie się w kościele OO. Dominikanów uroczyste nabożeństwo, o godzinie 7 wieczór zaś deklamacyjno-wokalny wieczorek w sali własnej stowarzyszenia, Rynek l. 9. Uroczystość zakończy się odegraniem 1-aktowego dramatu „Dziesiąty pawilon cytadeli warszawskiej" i obrazem z żywych osób. Wstęp wolny tylko dla samych członków „Jedności" i „Przyjaźni" za okazaniem zaproszenia.

Izby handlowe i przemysłowe — jak nam donoszą z Wiednia — będą rozwiązane dnia 6 grudnia b. r.

Pierwszy doktor techniki. Z końcem bieżącego miesiąca odbędzie się w Gracu promocja inżyniera namiestnictwa, Jana Löschera, na politechnice grackiej. P. Löscher zdał wszystkie przepisane egzamina ze świetnym postępem. Będzie to pierwszy doktor *rerum technicarum* w Austrji.

Sprawa Thumena. Izba radna tutejszego krajowego sądu karnego, uchwaliła na wniosek dra Lesera, wypuścić Thumena na wolną stopę, bez złożenia kaucji. Przeciw temu orzeczeniu wniosła prokuratorja państwa sprzeciw do trybunału apelacyjnego.

Świętokradztwo. Do cerkwi św. Mikołaja przy ul. Żółkiewskiej, dobył się tej nocy złodziej, po wyłamaniu drzwi w zakrystji, od strony ulicy Smerekowej. Wszystkie zamki w całej cerkwi, od piwnic aż po strych, padły ofiarą złodzieji. Skarbonki tylko, silnie okute i wertheimowskimi zamkami opatrzone, oparły się zwycięsko złodziejskim narzędziom. Szkoda popsuciem zamków wyrządzona, wynosi około 100 koron, cały zysk złodzieji zaledwie 4 korony — tyle bowiem tylko ukradli.

Ostatnia śliwka. Dziś o godzinie 10 rano, sprzedali bojki przy placu Bernardyńskim ostatnią śliwkę w tym sezonie. Ostatnie półtora funta tego owocu, co prawda mocno już zleżałego i pogniecionego, kupiła służąca jakaś na knedle, za cenę 60 halerzy. Żegnajcie więc nam smakowite śliweczki i do widzenia na rok przyszły, za długich 9 miesięcy.

Nieszczęście na gładkiej drodze. O godzinie wpół do 2 w nocy, napadło trzech nieznanych ludzi, spokojnie Starym Rynkiem przechodzącego Franciszka Kiełbasę i pchnęli go nożem w twarz, obok oka. Po spełnieniu tego barbarzyństwa, uciekli. Krwią zlanego Kiełbasę odprowadził stójkowy na stację ratunkową, gdzie mu niebezpieczną ranę zaopatrzono.

Tajemniczy zgon. Kobieta zmarła nagle w ciągu ubiegłej nocy w mieszkaniu Jana Kuśnierza przy ul. Mickiewicza l. 26, nazywała się, jak sprawdzono, Apolonja Dzieńdziorowska. Liczyła lat 42 i była służącą. Syn zmarłej, przebywa w zakładzie dobroczynnym Brata Alberta przy ul. Kleparowskiej.

Fatalny upadek. Sześcioletni Józef Sroka, syn praczki, zamieszkałej przy ul. Krzyżowej l. 10, siedząc na ławce, pochylił się, aby podjąć coś z podłogi. W tej chwili stracił równowagę i runął głową na ziemię. Uderzenie było tak silne, że w chwil kilka później skonał.

Burmistrzem m. Przemyśla wybrano na 34 głosujących 21 głosami dra Franciszka Dolińskiego, 12 głosów padło na dra Dworskiego.

Defraudacja w urzędzie podatkowym w Krakowie. *Gazeta lwowska* zamieszcza w części urzędowej pismo kraj. dyrekcji skarbu wzywające Józefa Smoczyńskiego, który w dniu 30 października po popełnieniu defraudacji znaczków stemplowych w skonstatowanej kwocie 7576 koron zbiegł z siedziby urzędu w niewiadome miejsce, aby w przeciągu czterech tygodni, licząc od dnia ogłoszenia wezwania w *Gazecie lwowskiej*, powrócił do swego miejsca służbowego i zgłosił się do służby w starostwie w Krakowie, gdyż w razie przeciwnym dyrekcja orzeknie, iż wystąpił ze służby i wykreśli go ze stanu osobowego urzędników państwowych, względnie adjunktów podatkowych.

Kasę gminną w Krystynopolu okradli niewyśledzeni dotychczas złodzieje. Zabrali z niej zapis długu państwa na 500 kor. oraz cztery książeczki Kasy oszczędności w Sokalu na 8.823 kor. 58 hal.

Pożary. W Oserdowie, w powiecie sokalskim, spaliło się ośm zagród włościańskich z nagromadzonymi w nich zbiorami. Szkoda wynosi przeszło 20 tysięcy koron.

W Krowince, w pow. trembowelskim spłonęły cztery zagrody włościańskie wraz z całą krescencją.

W Jurkowie, w pow. limanowskim padło ofiarą płomieni 5 domów i 4 budynki gospodarskie.

W miasteczku Suchostawie, w pow. husiatyńskim, spaliło się 5 domów żydowskich.

Nowa apteka w Czerniowcach. Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na otwarcie jeszcze jednej apteki w Czerniowcach, a to przy ulicy Pańskiej.

Połączenie telefoniczne zaprowadza administracja telefonów pomiędzy Czerniowcami, a Nowosielicą, stacją graniczną od strony Rosji. Telefon wejdzie w życie w styczniu 1902.

Żonobójca. Z Sadagóry, na Bukowinie, donoszą nam: Szewc tutejszy, Mikołaj Iwanowicz, człowiek 41-letni, od szeregu lat obchodził się ze swą żoną, Aleksandrą, tak brutalnie, że nieszczęśliwa kobieta była zmuszoną opuścić dom mężowski i podać o rozwód. Sąd atoli nie uwzględnił podania i polecił petentce, ażeby powróciła do męża. Odtąd pożycie małżeńskie stało się jeszcze gorszem. Iwanowicz bowiem znęcał się niemiłosiernie nad upokorzoną kobietą. Dnia 6 bm. Iwanowiczowa, która była z zawodu akuszerką, wyszła do jednej z chorych kobiet i pozostała tam przez noc całą. Gdy powróciła nazajutrz, mąż chwycił łopatę i uderzył żonę po głowie tak, że nieszczęśliwa niewiasta padła trupem na miejscu. Zbrodniarza aresztowano.

Polacy w Wiedniu. Donoszą nam ze stolicy naddunajskiej: Ubiegłej niedzieli odbyło się w Wiedniu na Beatrixgasse polskie przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem chrześc. lud. Stowarzyszenia „Ojczyzna". Odegrano sztuki: „Odludki i poeta", „W starym piecu djabeł pali" i „Podejrzana osoba". Czysty dochód z przedstawienia ma być użyty na zapomogi dla tych biednych robotników polskich, którzy skutkiem braku zajęcia zwłaszcza teraz przed zimą, popadli w niedolę.

Zdumiewającem jest z jaką elegancją i brawurą wywiązali się grający robotnicy z swego zadania.

Publiczność dopisała wybornie i nikt z pewnością nie żałował zapłaconego wstępu, bo ubawił się i równocześnie spełnił dobry uczynek, a jeżeli mu tego jeszcze było zamało, mógł w tanach wesołych z pięknymi dziewczętami, których rój cały się zebrał, pląsać do 2 godziny w nocy.

Miljonowy spadek. P. Józef Grabiński, zamieszkały w miejscowości Chitila, w Rumunji, ogłasza w czerniowieckiej *Gazecie polskiej*, że w Stanach Zjednoczonych zmarł pewien Polak, pozostawiając majątek kilkumiljonowy, złożony w banku dla spadkobierców. Do spadku tego mają prawo członkowie spokrewnionych rodzin: Dembińskich, Bielańskich, Strzetelskich, Ciemirskich, Pomiankowskich, Dwernickich, Rudnickich, Sawickich, Kodrębskich, Bogdanowiczów i Grabińskich.

P. Grabiński dodaje, że udziela bliższych informacyj za nadesłaniem — 1 korony na opłatę pocztową.

Z kraju.

Gorlice. (*Ofiara pijaństwa*). Włościanin Onufry Guzwa z Moszczenicy, wracając onegdaj w stanie nietrzeźwym z jarmarku w Gorlicach do domu, wpadł niedaleko swej chaty do rowu napełnionego wodą i utonął.

Pomorzany. (*Przyduszony na śmierć*). Szmul Zuckerkandel, staczając onegdaj do piwnicy beczkę napełnioną naftą, został wskutek własnej nieostrożności przez nią tak silnie przyduszony, że na miejscu zginął.

Rzeszów. (*Garbarnia. — Wieczór Kościuszkowski. — Koncert Burmestera*). Jak każde inne miasto, miał i Rzeszów swoją kwestję „palącą". Kwestją tą była garbarnia. Oddanie jej jednak w dzierżawę nie zrobiło wielkiego wrażenia, o tem bowiem, że garbarnia chyliła się ku upadkowi, wiedziało i głośno mówiło całe miasto już od dawna. Uwagę od garbarni odwrócił tutejszy „Sokół" energicznem krzątaniem się około wieczorku Kościuszkowskiego, którego program będzie jak na Rzeszów, prawdziwie artystyczną produkcją. Współudział weźmie w nim, znany we Lwowie niegdyś dyrygent chóru „Sokoła", p. St. Bursa, pani Suchankowa, wyborna pianistka i śpiewaczka panna Szreniawska. Deklamować będzie p. Wachtel. Cechy sokolskiej mają nadać temu wieczorkowi ćwiczenia. — Prawdziwy sezon rozpocznie koncert skrzypka Willy Burmestera, który dzięki kilku wolnym dniom w swem *turnée* artystycznem, przyrzekł jednemu z tutejszych swych znajomych, urządzić koncert w Rzeszowie. — W nielicznych kołach tych melomanów rzeszowskich, którzy interesują się poważniej muzyką, produkcja ta budzi wielkie zainteresowanie, tem bardziej, że znakomitemu skrzypkowi towarzyszy i tęgi pianista, p. Mayer-Mahr. *Kr.*

(*Napad*). Na powracających z jarmarku w Rzeszowie wójta i podwójciego z Miłocina, napadło na drodze koło rogatki kilku chłopów i wciągnąwszy ich do bitki, tak ciężko ich poranili, że wójt przewieziony do szpitala z rozbitą głową, dogorywa, a podwójci jest ciężko raniony. Ma złamane żebro. Napastników aresztowano.

Stanisławów. (*Szkarlatyna*). Epidemja szkarlatyny u nas przygasła, wobec czego postanowiono zamknięte szkoły otworzyć ponownie w poniedziałek dnia 11 b. m.

Stary Sambor. (*Śmiertelny wypadek*). Włościanin Michał Szewczyk z Łopuszanki chominej, ścinając w lesie gruby i na pochyłości stojący pień drzewa, został tak nieszczęśliwie przygnieciony upadającem drzewem, że na miejscu wyzionął ducha.

Stryj. (*Odczyt*). W sobotę dnia 9 listopada b. r. o godzinie 7 wieczór, odbędzie się na miesięcznem zgromadzeniu tamtejszego oddziału towarzystwa politechnicznego, odczyt inżyniera dra Jana Roszkowskiego ze Lwowa, p. t. „Polityka przemysłowa kraju, a zjazd przemysłowy.

Tarnobrzeg. (*Strasszny wypadek*). Włościanka Katarzyna Lubesowa, wyszedłszy z domu pozostawiła w chacie 4-letnią dziewczynkę. Dziecko poczęło piec sobie kartofle, przyczem tak blisko stanęło ognia, iż zajęło się na niem jasnem płomieniem ubranie. Zanim na krzyk dziecka przybiegli sąsiedzi, odniosło ono tak ciężkie rany z poparzenia, iż wkrótce umarło.

---

* **Z Kasyna miejskiego.** Zapowiedziane na dziś w sobotę dnia 9 i w niedzielę 10 listopada b. r. przedstawienia amatorskie z powodu słabości jednego z wykonawców nie odbędą się.

* **„Skała"** lwowska urządza w niedzielę dnia 10 listopada b. r. wieczornicę dla członków z rodzinami i gości.

* **Koncert na cel dobroczynny** urządzają uczniowie konserwatorjum galic. Tow. muzycznego pod kierownictwem dyrektora p. Sołtysa w najbliższym tygodniu. Program podamy niebawem.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. — Zgłoszenia ustne i piśmienne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Uniwersytecie I. piętro, Sala VIII. między 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka Występ panny Ireny Bohussówny. Nowa wystawa, nowe dekoracje.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta. — Wieczorem o godzinie 7, „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. W roli Stańczyka wystąpi p. Kamiński.

W poniedziałek „Pan sędzia", komedja w 3 aktach Aleksandra Bissona.

We wtorek (po cenach operetkowych) „Jaś i Małgosia", opera.

W środę „Pan sędzia", komedja.

We czwartek po raz pierwszy w tym sezonie „Manon", opera w 4 aktach I Masseneta. Występ panny Ireny Bohussównej. W partji kawalera de Grieux, wystąpi po raz pierwszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partji Bretigny'ego p. Ludwig, partję Pousette, po pani Ruszkowskiej, objęła pani Kliszewska, a po pannie Schuppównej, panna Ludkiewiczówna.

W piątek po raz pierwszy „Bajka" („*Das Märchen*"), sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera, z udziałem p. Kamińskiego.

Repertoar teatru krakowskiego. Niedziela popołudniu o godzinie 3: „Młynarz i jego córka", dramat E. Raupacha; wieczorem o godzinie 7: „Dziady", poemat dramatyczny Adama Mickiewicza. Poniedziałek: „Budowniczy Solness", sztuka H. Ibsena. Wtorek: „Dziady". Środa: „Pan Damazy" J. Blizińskiego. Czwartek: „Dziady". Sobota: „Opiekunowie moralności", krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga (nowość). Niedziela popołudniu o godzinie 3 „Klub kawalerów" Michała Bałuckiego.

„Ogrodnictwa", czasopisma fachowego, poświęconego sztuce ogrodniczej, wyszedł zeszyt za listopad.

Dwa bociany — jak się pokazuje — nie mogą w Polsce istnieć obok siebie. W Krakowie i w Poznaniu powstały czasopisma pod nazwą *Bocian*. Otóż *Bocian* poznański, ilustrowany miesięcznik, przyszedł do przekonania, iż dwa bociany rzemiosła w jednej rzeczypospolitej, to za wiele i ogłasza w pismach wielkopolskich odezwę do swych czytelników z zawiadomieniem, że od 1 stycznia przestaje być *Bocianem*, a będzie — *Komarem*.

Dla zakładającej się w Wiedniu nowej galerji obrazów, zakupiło ministerstwo oświaty pięć obrazów Makarta: „Pięć zmysłów" i jedno malowidło plafonowe, odznaczające się przepysznym kolorytem. Obrazy te były do tej pory własnością handlarza dziełami sztuki Miethkego i pochodzą z najbardziej twórczego okresu Makarta.

Teatr.

(„*Pan sędzia*" (*Le bon juge*), *komedja w 3 aktach Aleksandra Bissona. Tłumaczenie Wandy Nałęczówny*).

— Będziesz w teatrze? — pytam wczoraj jednego ze znajomych.

— Nie, bo sztuka licha.

— Znasz ją?

— Nie znam, ale domyślam się po przejrzeniu afisza?

— ??

— Bo widzisz, nauczyłem się czytać afisz. Ilekroć wprowadza się na scenę sztukę gorszą, jakąś zwykłą farsę, czy bombę, nie figuruje na afiszu żaden z artystów, mężczyzn, przybyłych z Krakowa... Wszak wiesz, że pod tym względem mamy w jednym teatrze dwie trupy...

Przejrzawszy afisz, przekonałem się, że istotnie znajomy mój odczytał go dobrze, a po wysłuchaniu „Pana sędziego" twierdzę, iż wartość sztuki przewidział wybornie... Jestto bowiem farsa, w najpospolitszem znaczeniu słowa, różniąca się od innych tego rodzaju bomb francuskich tem chyba, że nie posiada ani intrygi — bo słuchacz z góry wie, co dziać się dalej będzie — ani owego dowcipu i humoru, w jaki zwykła obfitować lekka muza nadsekwańska. Autor chciał napisać satyrę na stosunki sądownicze we Francji i stworzył niesmaczną, płytką karykaturę, która w pierwszych dwóch aktach jest nawet dość nudną, a w trzecim, najweselszym, tak nieprawdopodobną, iż w rezultacie pozostawia w duszy widza pustkę i niesmak. Chcąc tendencję „Czerwonej togi" podać w szacie humoru, dał p. Brisson rzecz, trącącą paszkwilem.

Bomba taka, jeżeli już w czasie przedstawienia nie ma zniechęcić słuchacza, musi być graną bardzo żywo i lekko, tak, iżby publiczności nie pozostawało czasu do natychmiastowej refleksji. Tego jednak o wczorajszem przedstawieniu powiedzieć nie można. I tym razem, jak bardzo często w ostatnich czasach, sztuka szła w tempie tak powolnem, że zwłaszcza w piewszym akcie, działała wprost usypiająco. Najlepiej wypadł jeszcze akt trzeci, a to przedewszystkiem dzięki przewybornej, swobodnej i szczerym komizmem zaprawnej grze p. Fiszera w roli tytułowej. Jeżeli warto widzieć „Pana sędziego", to przedewszystkiem dla doskonałej gry p. Fiszera i bardzo sympatycznej, lekkiej a pełnej humoru postaci młodego lamparta Lajannette'a w świetnej interpretacji p. Nowackiego. Obok tych dwóch artystów odznaczył się wczoraj p. Kliszewski w roli pisarza Bluteau, grą poprawną i dobrą charakterystyką. P. Hie-

rowski, mimo bardzo szczęśliwych epizodów, w całości roli był za poważnym, jako Duvigneul. Dobrze natomiast przedstawił się p. Lelewicz (Bobin). Ładnie wyglądała pani Solska w roli — znowu dla siebie niestosownej — kurtyzany.

Pani Wojnowska miała właściwy sobie humor i rubaszność teściowej Pigson, a panna Arkawinówna dużo wdzięku tchnęła w mdłą postać żony sędziego. *A propos* jednak panny Arkawinównej, muszę wyrazić niemile zdziwienie z powodu, że dyrekcja tak niestosownie używa tej młodej, a widocznie wysoce utalentowanej artystki. Talent to nawskroś dramatyczny, nadający się do ról poważnych, a marnują go na na farse i takie szopkowate role, jak córka w „Mlynarzu!" Czy tym sposobem, zamiast wyrobić i wykształcić, nie spacza się zdolności, które tak pięknie zapowiedziały się nam chociażby tylko w „Szumi Marica" Urbańskiego? — Kto wie, czyli tą uwagą nie zaszkodzę pannie Arkawinównej (bo i tak u nas bywa); — ale spełniam obowiązek recenzenta w interesie nie osób, lecz teatru i sztuki.

Przyswojenie „Pana sędziego" scenie naszej zawdzięczamy pannie Wandzie Nalęczównej, która rzecz tę przetłumaczyła. Jak sztuka, tak i szanowna tłumaczka nie może rościć sobie pretensji do literackiego zysku, a już, na Boga, panno Wando, nie pisz „cieszyłam się na coś", bo taki żargon nie przyniesie ci pociechy w literaturze.

Kl. K.

Uroczystość akademicka.

Wczoraj wieczorem w nowym, a obszernym lokalu Czytelni akademickiej odbyła się tradycyjnym zwyczajem inauguracja nowego roku administracyjnego przy udziale grona profesorów i przyjaciół młodzieży, licznego zastępu słuchaczów i kilku słuchaczek wszechnicy. Zebranych powitał prezes Czytelni, akad. Tadeusz Moszyński gorącą zachętą do pracy na polu nauki i obowiązków obywatelskich, poczem nastąpiły produkcje chóru akademickiego pod kierownictwem p. Zdzisława Szczepańskiego, deklamacja słuchaczki, p. Dubieńskiej, oraz huczne oklaskiwany śpiew p. Adama Ludwiga. Wieczór zakończył się ciepłem, pełnem życzliwości dla młodzieży przemówieniem profesora dra Balasitsa.

Po tej, oficjalnej uroczystości, młodzież udała się na komers do jednej z restauracyj. Tutaj pod przewodnictwem akad. Moszyńskiego rozprawiano bardzo poważnie o sprawach bieżących, dotyczących życia i działalności polskich akademików. Zabierali głos akademicy: Plutyński, Sokolnicki, Moszyński, Antoniewicz, Merwin, Dunin-Wąsowicz i i., a wynikiem rozpraw był cały szereg rezolucyj, świadczących chlubnie o uczuciach naszej młodzieży. Pierwsza z tych uchwał brzmi:

„Zebrana na komersie młodzież akademicka zwraca się do przedstawicieli parlamentarnych Galicji z żądaniem, aby poczynili odpowiednie kroki, celem uwolnienia Piotra Panka, uwięzionego za oświatę ludową w Królestwie Polskiem."

Ważną jest również rezolucja, powzięta na wniosek akad. Dunina Wąsowicza: Uznając narodową oświatę ludu za jedyną i niezawodną drogę do odzyskania bytu politycznego, uznając dalej, że w pracy nad nią młodzież polska powinna przodować, uczestnicy komersu akad. wzywają młodzież, by jak najliczniej zaciągała się w szeregi pracowników tow. „Szkoły ludowej" przez zapisywanie się w poczet członków akademickiego Koła tow. „Szkoły ludowej" i przez branie czynnego udziału w jego pracach. Dalej uchwalono rezolucję, wzywającą do jak najsilniejszej akcji około budowy domu akademickiego, wreszcie rezolucję, wyrażającą głęboką sympatję i współczucie dla uwięzionego przez Prusaków dra Rakowskiego.

Z prawdziwą radością i uznaniem zapisujemy ten piękny epizod z życia naszej młodzieży akademickiej.

Galicyjskie Towarzystwo leśne.

Lwów 9 listopada.

Dzisiejsze całe posiedzenie przedpołudniowe wypełnił referat prof. Sokołowskiego o potrzebie założenia „Związku dla handlu i produkcji krajowych nasion leśnych". W bardzo obszernie i fachowo opracowanym wywodzie, wykazał prof. Sokołowski konieczną potrzebę zajęcia się kulturą leśnych nasion u nas, jak dotąd, kompletnie zaniedbaną, dla braku czasu niekiedy, a głównie dla braku jakiegoś organu pośredniczącego pomiędzy producentem a konsumentem. Sprowadzamy dla szkółek naszych leśnych nasiona liche, obce, albo i nasze własne z zagranicy, pocieszając się, gdy możemy tanim kosztem mieć swoje i lepsze, bo w naszym klimacie wyhodowane. Kończąc swój wykład, przedstawił prof. Sokołowski projekt statutu związku, którego celem byłby handel i produkcja nasion leśnych. Siedzibą związku byłby Lwów.

Po dość długiej, ściśle fachowej dyskusji, w której zabierało głos kilku leśników, zgodzono się w zasadzie na powołanie do życia takiego związku. Projekt statutu uchwalono w zasadzie, komisja przejrzy poszczególne paragrafy i przedłoży go następnie namiestnictwu do zatwierdzenia. Do komisji tej wybrano przez akklamację pp. dyrektora Rosenberga, radcę Góralczyka i dr. Sokołowskiego i Szyszyłowicza. Na przedwstępne wydatki uchwalono zarazem 200 koron subwencji.

Z kolei nastąpiły wnioski członków.

Ponieważ do punktu: wnioski i życzenia członków, nikt się nie zgłosił, przeto miała jeszcze miejsce pogadanka na temat tępienia szkodników leśnych, poczem prezes hr. Borkowski zamknął obrady walnego zgromadzenia o godzinie 1 po południu, żegnając zebranych.

Na dzisiejszem posiedzeniu byli liczni słuchacze lwowskiej szkoły gospodarstwa lasowego.

Izba sądowa.

Kraków 9 listopada.

(Znowu proces wojskowy.)

Dzisiejsza rozprawa *Naprzodu* rozpoczęła się o 9 1/4 rano. Trybunał otrzymał o tej godzinie pismo pułkownika Pawlucha z daty 7 b. m., widymowane przez wyższy sąd wojskowy wiedeński, z zawiadomieniem, że na rozprawę z powodu choroby, jako świadek przybyć nie może. Trybunał przerwał tedy obrady i wyszedł na salę, gdzie odczytano to pismo.

Prokurator Ptaś o wniósł przerwanie rozprawy i wezwanie w drodze telegraficznej pułkow. Pawlucha, aby poniedziałek przybył na rozprawę, ewentualnie przedłożył świadectwo lekarskie, że nie może się stawić. Obrona zgodziła się na ten wniosek, poczem trybunał postanowił odroczyć rozprawę do poniedziałku 9-tej rano i zawezwać telegraficznie pułkownika Pawlucha, w myśl wniosku prokuratora. Dalsze ewentualne postanowienia poweźmie trybunał w poniedziałek.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 9 listopada.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Prezes Koła p. Jaworski zagaiwszy obrady zawiadamia, że odpowiednio do wniosku p. Romanowicza, komisja parlamentarna Koła polskiego poczyniła u rządu kroki w sprawie budowy kanałów galicyjskich.

P. Rapoport, referując tę sprawę, zawiadamia, że minister handlu oświadczył, iż plan dla kanału Odra-Kraków jest właśnie w robocie, co się zaś tyczy dalszej sieci galicyjskich dróg wodnych, minister gotów jest wraz z urzędnikami przybyć na posiedzenie Koła, aby wykazać obecny stan robót przygotowawczych.

Minister uznaje konieczność należenia urzędników galicyjskich do centralnej dyrekcji budowy kanałów, jakoteż udziału inżynierów polskich w budowie kanałów galicyjskich.

Minister zwraca się w tej mowie do namiestnika Galicji, aby poczynił odpowiednie propozycje.

P. Romanowicz przedłożył 20 listów i kart korespondencyjnych, jako dowód niedoręczania listów, adresowanych do Prus po polsku, a pochodzących z Rosji.

P. Romanowicz żąda, aby prezydjum Koła poczyniło odpowiednie kroki, celem usunięcia tych szykan.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kraków 9 listopada. Na uniwersytet Jagielloński zapisało się dotychczas 1465 słuchaczy (wobec 1255 w r. z.). Na wydział teologiczny zapisało się 61 słuchaczy zwyczajnych i 2 nadzwyczajnych; na prawniczy 588 zwyczajnych i 8 nadzwyczajnych; na medycynę: mężczyzn: 107 słuchaczy zwyczajnych, 22 nadzwyczajnych; kobiet: 11 słuchaczek zwyczajnych, 6 nadzwyczajnych; hospitantek 5. Na 1 rok medycyny zapisało się 27 słuchaczy, w tem 6 kobiet. Na wydział filozoficzny 413 słuch. zwycz. (mężczyzn) i 19 słuchaczek, nadto 30 słuchaczy nadzw. i 27 słuchaczek nadzw., 1 hospitant i 72 hospitantek przeważnie z Królestwa; farmaceutów 10 (w tem 2 żydów); na studjum rolnicze 23 słuchaczy zwyczajnych i 24 nadzwyczajnych.

Wiec urzędników prywatnych.

Kraków 9 listopada. Ściślejszy komitet, urządzający wiec urzędników prywatnych w sprawie ustawy pensyjnej, odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Edmunda Zieleniewskiego. Ułożono listę członków obszerniejszego komitetu. Wybrano komisję gospodarską, redakcyjną i komisję delegacyjną, któraby porozumiała się z posłami do rady państwa w sprawie koniecznych zmian w ustawie pensyjnej.

Proces studentów.

Poznań 9 listopada. W dalszym ciągu procesu postawił mecenas Chrzanowski wniosek dowodowy tej treści, że „Związek" i „Zjednoczenie" nie były stowarzyszeniami politycznemi i dlatego nie miały obowiązku zgłaszać w policji swego istnienia. Członkowie zaś tych stowarzyszeń nie mieli świadomości, że działalność tych stowarzyszeń jest karygodną.

Trybunał po 20-minutowej naradzie uchwalił: Wnioski obrony odrzuca się, bo konsekwencje wynikające z tych wniosków, choćby przyjętych za prawdziwe (*als wahr unterstellt*), pozostają bez wpływu przy wydawaniu wyroku. Dalej odczytano list do Bolewskiego z Nakła z daty 26 czerwca 1899 r.

Odpowiedź z dyrekcji berlińskiej policji na zapytanie telegraficzne nie nadeszła jeszcze. Prokurator dowodził na podstawie pamiętników Lumińskiego, że „Concordia" była wprawdzie stowarzyszeniem jawnem, ale miała tajne cele.

Przewodniczący zapytywał, co ma znaczyć hasło stowarzyszonych: „maszerować możemy pojedyńczo, ale uderzać musimy razem; dzień, w którym zetnie się głowę hydrze: może niedaleki".

W tych słowach dopatruje się prokurator podburzenia jednej narodowości przeciw drugiej; takie hasło — zdaniem jego — zatruwa jadem działalność młodzieży na całe życie.

Po zakończeniu postępowania dowodowego zabrał głos prokurator, który wezwał trybunał, aby uznane i wymierzone były następujące kary; 1) dla Karasia 3 miesiące więzienia, 2) dla Kowalczyka 2 miesiące, 3) dla Rydlewskiego 6 tygodni, 4) Dla Sumińskiego 2 miesiące, 5) dla Trepińskiego 2 miesiące, 6) dla Białego 2 miesiące, 7) dla Sulczewskiego 2 miesiące, 8) dla Bolewskiego 5 miesiące.

Przeciw tym, którzy nie stawili się na rozprawę, wnosi prokurator o wydanie nakazu aresztowania ich, gdziekolwiek to będzie możliwe.

Po przemowie mecenasa Chrzanowskiego, wygłosili świetne *plaidoyer* obrońcy Seyda i Chrzanowski. Wyrok jeszcze nie znany.

H. K. T.

Poznań 9 listopada. Utworzyła się niemiecka spółka poznańska stolarska. Na zakupno gruntu użyto częściowo pewną kwotę z funduszu dyspozycyjnego, a to na wyraźnie życzenie naczelnego prezesa rejencji. Naturalnie chodzi tu o podkopanie polskości.

Carstwo w Warszawie.

Warszawa 9 listopada. Bawili tu wczoraj carstwo. Wieczorem wydano obiad, na który zaproszono generał-gubernatora Czerstkowa i wiele osób z wyższej arystokracji i szlachty polskiej.

Z parlamentu hiszpańskiego.

Madryt 9 listopada. W senacie podczas dyskusji nad sprawą kongregacyj, zarzucił biskup z Oviedo ministrowi spraw wewnętrznych ateizm. W dyskusji zabierało głos także kilku innych biskupów, domagając się utrzymania w mocy obowiązującego obecnie konkordatu.

Prezydent ministrów Sagasta oświadczył, że obecny konkordat pełen jest anachronizmów. Przemawiał potem minister spraw wewnętrznych, odpierając uczyniony mu zarzut ateizmu.

Rosja a Chiny.

Pekin 9 listopada. Biuro Reutera donosi z wiarygodnego źródła, że tylko silna i stanowcza postawa Japonji udaremniła podpisanie umowy mandżurskiej z Rosją. Rosja pragnęła na krótko przed śmiercią Lihunczanga uzyskać przyłożenie pieczęci na umowie, ale Lihunczang był już bezprzytomny, a pieczęcie państwowe znajdowały się już w rękach prowizorycznego zastępcy Lihunczanga, nazwiskiem Czaofu. Nadto cesarzowa-wdowa w drodze telegraficznej cofnęła upoważnienie swe do podpisania układu.

Zatarg graniczny.

Londyn 9 listopada. Dzienniki tutejsze zamieszczają telegram z Simli, według którego w poniedziałek przyszło do zatargu między wojskami angielskiemi, a Wazirami. W bitwie padło 30 oficerów i żołnierzy, a 6-ciu zostało ranionych.

Katastrofa na morzu.

Londyn 9 listopada. Holenderski parowiec osobowy „Konigin Regente" zetknął się między Vlissingen, a Queenborough pod Sheerness z angielskim okrętem wojennym „Proserpine".

Podróżnych i pocztę uratowano; przeniesiono ich na pokład „Proserpiny". Wypadek zdarzył się z powodu gęstej mgły.

Katastrofa kolejowa.

Mayen 9 listopada. Między Plaidt i Kruft zderzył się pociąg osobowy z lokomotywą. Jeden z podróżnych zginął na miejscu, siedmiu jest ciężko ranionych. Maszynista i palacz również są ranieni.

Strejki.

Brest 9 listopada. Pomiędzy robotnikami tutejszego portu wojennego daje się zauważyć poruszenie, zmierzające ku ogólnemu strejkowi. Ruch ten, jak obawiają się, może ogarnąć i inne porty wojenne. Władze marynarki uważają sytuację jako poważną,

Warszawa 9 listopa. Zmarł tu muzyk-kompozytor Bohdan Borkowski. Urodzony w Krakowie w r. 1852, był współpracownikiem *Echa muzycznego*, członkiem Towarzystw muzycznych warszawskiego, lwowskiego i krakowskiego.

Dział ekonomiczny.

— **Odszkodowanie za wybite świnie.** W celu wymiaru odszkodowania ze skarbu państwa za świnie użytkowe i hodowlane, wybite w Galicji z powodu pomoru, ustanowiło namiestnictwo na IV kwartał rb. ceny przeciętne za kilogram żywej wagi mięsa, według następującej taryfy:

I. Świnie rasowe (angielskie): a) prosięta do 4 miesięcy 1 k. 33 h.; b) warchlaki od 4 do 10 miesięcy 1 k. 2 h.; c) świnie powyżej 10 miesięcy 87 h.

II. Świnie półkrwi (rasy poprawnej): a) prosięta do 4 miesięcy 1 k. 4 h; b) warchlaki od 4 do 10 miesięcy 89 h,; c) świnie powyżej 10 miesiędy 77 h.

III. Świnie rasy krajowej: a) prosięta do 4 miesięcy 81 h.; b) prosięta od 4 miesięcy do roku 70 h. c) świnie powyżej roku 65 h.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 9 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termina 14 50 do 15 —; żyto gotowe 13·— do 13·60, żyto na termina 12 50 do 13·—; owies obroczny gotowy od 13 — do 13·60, owies obroczny na termina od 12·— do 13·—; jęczmień pastewny 10 50 do 11 50 jęczmień browarn 13·— do 14·—; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·— do 22 —; groch pastewny 14·— do 15·—, groch do gotowania 16·— do 22·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 10 50 do 11·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza nowa 11·40 do 12·—, kukurydza stara 12 — do 12·60, chmiel za 56 kilo 60 — do 70 —; koniczyna czerwona 80·— do 92 —, koniczyna biała 90 — do 136 —, koniczyna szwedzka 100 - do 120 —; tymotka 48 — do 52 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16 — do 16 25

Tendencja co do pszenicy i żyta lepsza, co do innych produktów niezmienna.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 listopada. Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 koron, czerw. od 8·20 do 8·60 kor., żółtą od 8·25 do 8·55 koron, żyto od 7·— do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·80 do 7·25 koron, na paszę od 5·90 do 6·25 koron, owies 6·60 do 6·90 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do—·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 9 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 98 do 8·99 żyto na wiosnę od 7·66 do 7 67 kukurydza na listopad od —·— do — —, na maj-czerwiec od 5·,7 do 5·78; owies na wiosnę od 7 70 do 7·71 rzepak na styczeń-luty od 13 75 do 14 —, na sierpień-wrzesień od 12·20 do 12·30, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie oziębłe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 9 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·64 do 8 65, żyto na kwiecień od 7·35 do 7 37; owies na kwiecień od 7·36 do 7·38; kukurydza na maj od 5·44 do 5·45; rzepak na sierpień od 11 85 do 11 95. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie oziębłe. Pogoda piękna.

Wiedeń 9 listopada. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 98·60, Węg. renta koronowa 93 90, Akcje austr. zakł. kred. 616 50, Akcje węg. zakł. kred. 631·—. Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbankn 510·—, Akcje Bankvereinu 417·—, Akcje Länderbanku 391 50, Akcje kolei państw. 620·—, Lombardy 63 —, Akcje kolei Elbethal 467 —, Akcje fabryki broni ·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 344 —, Akcje Rima Muranji 409 50 Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 92 50, Ruble 254 —. Usposobienie spokojne.

Berlin 9 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 194 10, Tow. dyskontowe 171 50. Usposobienie wyczekujące.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. F. Schenk, W. Fank z Wiednia. J. Polenburg z Kijowa. J. Barber z Snorawy. B. Meyer z Bielefeld. A. Wagner z Bremy. E. Hoffmann z Salzuflen. F. Heydel z Beramian. F. Bocheński z Mużyłowa. Dr. F. Kappeler, F. Schlomüler ze Lwowa. Hr. J. Młodecki z Łopatyna. W. Gniewosz z Kontów. Z. Janowski z Falejówki. A. Mikuta ze Stanisławowa. J. Koczyński z Husiatyna. O. Wiktorowa z Czudca. J. Lauterbach z Drohobycza. J. Heinfeld ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Ang'elczykowski z Belgradu. A. Pędracki z Turki. W. Czaykowski z Petniczan. K. Schultz z Wiednia. M. Schwarzowa z Bykowiec, F, W. Prussnig z Kamionki Strum. E. Frank z Manheim. J. Pokiński ze Strzyżowa W. Niwiski z Bortnik. M. Grünwald ze Strychańca. S. Taussig z Lincu.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 9 listopada o godz. 7 wieczór.

Występ Ireny Bohuss.

Po raz 2-gi:

JAŚ i MAŁGOSIA

(Hänsel und Gretel)

opera 3 aktach a 5 odsłonach, słowa Adelajdy Wette, tłumaczenie A. Kitschmana, muzyka Engelberta Humperdincka.

* * * W partji „Ducha rosy" wystąpi po raz 4-ty Matylda Rollówna.

OSOBY:

Piotr, miotlarz	p. Paszkowski
Gertruda, jego żona	pni Łopatyńska
Jaś, syn	pna Bohuss
Małgosia, córka	pni Kliszewska
Czarownica	pni Kasprowiczowa
Duch nocy	pna Ludkiewicz
Duch rosy	* * *

Czternastu aniołów, Michał Archanioł, dzieci, duchy, pierniki.

Rzecz dzieje się w domku, w lesie, przed domem czarownicy i w niebie.

NEKROLOGJA.

†

Michalina z Kłopotowskich Leszczyńska

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 9 b. m. przeżywszy lat 79.

Pogrzeb odbędzie się dnia 11 listopada br. o godzinie 3 popołudniu z domu przy ul. Ossolińskich l. 11, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów dnia 9 listopada 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.